

Na tych dwóch półarkuszach kończy się *Trzeci Oddział Pszonki*.

Pszonka nadal, pod temiż samymi warunkami co dotąd, wychodzić będzie.

Cena 12stu półarkuszy *Czwartego Oddziału*, dla Emigracji (z przesyłką) franków pięć, za granicą złotych polskich dwanaście.

Pszonka niebędąc dziennikiem, niezuacza terminów wychodzenia swojego, wyjść więc może raz, dwa, dziesięć sto, tysiąc razy co rok, co miesiąc, co dzień, co godzinę.



PSZONKA.

Któryś z głosów mylnych, wśród wrzasków tysięcy,
Uchem duszy rozpozna przeznaczeń kół grzmiennie,
Wskoczy w rydwan wyroków, i zajmie siedzenie,
I po czasie przejdzie jako Przeznaczenie.

aby z tylu tysięcy, tylu cierpieniami lat, udręczonych ofiar,
czterdziestu-czterech zaledwie potrafiło go zrozumieć, a przynajmniej rozumieć że go rozumieją.

Czerni bez serca, szkielecie bez ducha, głazie bez uczucia, mdły trunku zwietrzały od powiewów rozumu i doświadczenia, niemiałeś dosyć przykładu na Lubeckich, Chłopickich, Skrzyneckich, Czartoryskich, Krukowieckich i tylu innych *mocnych duchach* (3), jak to zaręczeniom łada półgłówka albo szarlatana, męczennik winien zawierać?

— Gwarancyi, dowodu, znaku! wołałeś — i niezrażił się Mistrz temi szmerami, ale przywdział *brązowy chatat* (4), zaciął na nos niebieskie okulary, wywnętrzył ci najtajniejsze pewniki wiedzy swojej, wygadał jak na spowiedzi: że *czucie zawsze jest czuciem, pan panem, cnota zawsze cnotą, a występki zawsze występkiem*; ale ty, narodzie, w uporze i zapamiętałości twojej, najszczytniejsze te formy szyderczym przyjąłeś uśmiechem, a najgłębsze psychologiczne odkrycia, wyjątkami z Praniewicza ochrzciłeś.

A więc, niewyczerpany w cierpliwości swojej *Posłannik Pana* (5), odkrył ci jeszcze trzy nowe tajemnice: że Napoleon w butach palonych co noc spaceruje po Mal-maison; że Abraham pochowany w Krakowie; i że Matka-Chrystusa jest szefem politycznym Polski. Na to, znowu syczenie węzów odrzekło: Spóźniłeś się stary waryacie. *Żyd-Albrecht* któremus sztukę tę wykradł, uprzedził już ciebie, i pod swoim ją własnym wydrukował imieniem (6).

Ale kiedy Pan spuści na kogo swą łaskę, nieskończone już nad nim miłosierdzie jego. Niepomogły nic objawienia, a więc *Posłannik Pana* jał się cudów jeszcze. Tu najdzielniej wyraziło się posłannictwo jego: uzdrawiał zdrowych, przywracał wzrok głuchym, słuch ślepym, wasy chromym, sen śpiącym, apetyt zgłodniałym: uczył poetów wierszowania, gramatyków

Ha!!! Otoż jestem nareszcie.

A cóż? nieprawdaż, żeście radzi memu przybyciu?

Oj! słyszałem ja, słyszałem wasze narzekania bluźniercze.

A gdzie Pszonka?

Cóż na to Pszonka?

A czemu Pszonka milczy?

Co Pszonka myśli o Towiańskim?

— Pszonka zdradca!

— Pszonka dyssymiluje!

— Pszonka w zмовie z Towiańskim!

— Rozstrzelać Pszonkę, ukamienować! powieścić!...

O narodzie jaszczurczy! plmie węzów! takżeto łatwo podejrzycie tobie najczystsze serce, przenaświetsze uczucia?..

I toż już wyszło ci z głowy, że Pszonka mąż z charakterem, z rozumem, z doświadczeniem: że Pszonka nie dzisiejszy...

Dla was, młokosy, dosyć blichtru, pozor, dosyć słowa półgębkiem na wiatr puszczonego, ale Pszonka, to nie wy...

Wiedźcież przeto, że kiedy z czterech stron emigracyjnego świata, podnosiły się one szczerkania na księżyc, Pszonka toczył w sobie straszną i długą walkę, która się rozwiązała nareszcie zwycięstwem *serca nad głową, ducha nad ciałem, szatu nad rzeczywistością, uczucia nad rozumem*.

Zacięta była walka, ale też łaska PANA w całej mocy zstąpiła.

O! i jakimże oburzeniem musi przejmować mnie dzisiaj, wasza pogańska obojętność dla nauk i prac Mistrza, który trzema wyrazy ogarnia świat od bieguna do bieguna, który jednym swoim chrząknięciem wywraca trony królów i papieżów, a po promieniu jednego spojrzenia sprowadza z niebios wcielone słowo na ziemię tylu zawodami strapioną.

Bo i potożże *Majster*, (1) nigdy jeszcze nieskalany rozumem (2), zniżył się aż do przestąpienia tułaczego progu waszego,

abecadła, filozofów teorii czucia, historyków nazwiska niektórych królów polskich, matematyków dodawania, pułkowników kroku na trzy poruszenia, a uczył tego wszystkiego nie sam nieumiejąc. Ale wy szydercy, podnieśliście znowu śmiech wielki jak wprzód, twierdząc jeszcze beczelnie, że te i tym podobne cuda, codziennie, szarlatany francuzkie pokazują gapiom na ulicach Paryża.

Po raz pierwszy natenczas Mistrz zapytał się i rozgniewał, a na ostatnią próbę, porwawszy w ręce dziurawy kapelusz, wpakował weń jedenastu pierwszych-lepszych baranów, które znalazł po drodze, zmieszał je, przeżegnał, zgniotł potem w kupę, znowu rozwinął, i wyrzucił nareszcie między wachodzące i gadające, w postaci apostołów. Owoż dopiero zagrzmiąca ziemia oklaskiem zadziwienia. Chrystus diabłów zamieniał tylko w wieprze, i azaliż, mówiono, nie jest ten wyższym i doskonalszym nad jego (7), który barany zmienia w apostoły. Cud zaiste był wielki, niewidziany, niesłychany, niespodziewany. Wśród dnia białego, na rynkach publicznych, słyszano najobojetniejszych o sprawę publiczną dotąd, prawiących teraz jako kaznodziei o *gotowości poświęcenia*, (złosiwi dodawali: « drugich dla siebie »); widziano męczenników, wczoraj jeszcze, dumnych dwunastoletnimi cierpieniami tułactwa, dzisiaj gotowych do upokorzenia się przed *Panem*, (podejrzliwi mówili: « carem (8) »); tych, co krew, życie i zdolności swoje, tylko ku obronie Matki-Polski zachować czuli powinność, nagle zmienionych w obrońców *przeduszystkiem Sprawiedliwości* (w komentarzach znajdował: « Żydów i Sławianszczyzny--Moskiewskiej »); wiernych nareszcie świętej wierze przodków, teraz przedzierzgających się w *Nowo-chrześciców* (katolicy podstawiali: « Syzmatyków-Moskali »). A jednakże mimo te objawienia wielkie, mimo gorące apostołstwo pasterza i baranów, jedenastu tylko nowych wystąpiło z czerni i złożywszy mozgownice swoje w przysionku, weszło do świątyni, w której myślał niewolno i przyjęło *OBREZANIE-ROZUMU*.

Niewielkać to była liczba zaprawdę i nietęgi, jak mówiono, dobór, ale nieprzeto była radość Majstra niewielka, który napróżno z Żydem-Albrechtem prorokował po Niemczech (9), napróżno przez lat wiele szukał uczniów po Wilnie, Poznaniu, po Pradze i Bruxelli nawet (10). Slepą kurę, więcej uciechy znalezione jedno ziarno kąkol, mówi pismo, jak widząc sto ziarn pszenicznych; to też nasz Mistrz proroczy, tym nadzwyczajnym wśród emigracji tryumfem tak się rozzuchwiał, że aż pozwolił skusić się Szatanowi ziemskich marności, i on, który dotąd żadną datą, żadnym nazwiskiem, żadną zrozumiałą definicyą niezgrzeszył, po raz pierwszy rozkazał sobie samemu skompromitować swoją nieomylność. Oznaczył zatem dwa miesiące za termin dokonania swego posłannictwa, i nie tylko publicznie zapowiedział: *że najstarszy z wygnańców nieumrze na obcej ziemi*, ale nawet gotów był drukiem przypieczętować ten ciergef swojego zaręczenia, gdyby lepiej oswojony z następstwami druku professor nie był mu wytłumaczył, jak żart tego rodzaju może być niebezpiecznym.

Zapowiedź była piękna, pożądana, pocieszająca; serca polskie żądać innej nie mogły; ale mijały dnie, tygodnie, za niemi miesiąc jeden, ho! i drugi nawet, a ziemia polska nieprzestawała żywić wrogów swoich, Moskale deptać kości rozsiąanych po polach Pragi, Grochowa, Ostrołęki, i grób namacalny otworzył się nie dla jednego z najstarszych i z najmłodszych wygnańców.

Tuście się szatany radować poczęli!.. Ale zapomnieliście głupi, że jak największy z pomiędzy was niedochodzi wzrostem mizinego palca Mistrza naszego, tak najdłuższy wasz miesiąc niedochodzi liczbą sekund swoich, liczby tygodni naszego miesiąca. Mistrz wam pokaże co to *Ruski miesiąc*!!! Co zaś do najstarszego z wygnańców: Ludzie drobnych rachub! Wy

myślicie może, że to był Kniaziewicz? O! mędrkowie! mędrkowie! dowiedźcie się, że najstarszy z wygnańców, nie jest ten, który dał się przeżyć miesiącom waszym, ale ten, który je wszystkie przeżyje!!!

Ta głęboka interpretacja prorocтва, niebardzo wszakże zadowolila tych właśnie uczniów, którzy najgoręcej uwierzywszy w proroka, do powrotu do Polski już się byli przygotowywali, sukienki białe powdziewali i pobrudzili (tak bowiem nazywali spowiedź), a co najprzykrzejsza: honorem, pocziwością, ba, gardłem nawet swoim, nieomylność prorocznego terminu zaręczali. Nuż tedy grymasy stroić, na proroka z ukosa patrzeć, sumienie jego podejrzawać, o moskiewskich nawet hakać intrygach, aż nareszcie pierwsi z najpierwszych (11) cichaczem od proroka zemknęli — wierniejszym ustępując swojego miejsca.

W tém nadeszła też zima. Prorok, jak to zwyczajnie Prorok, co dziwne w kanikule przepowiadał rzeczy, uziął teraz, włożył za piec, i tak głębię zacisnął, żebyś go nawet do przepowiedzenia, czy jutro dzień będzie, nieskonił. Ale zaledwie z pierwszemi dniami wracającej wiosny, dobroczynne promienie słońca, na nowo głowy rozgrzewać poczęły, wnet nasz Prorok wrócił do zaniechanej w zimie roboty; ponakręcał skrzypce i basy, ponaciągał bębny, posmarował smyczki, podstroił dudy, słowem nie niezaniebdał, żeby z nową kanikulą, takiego emigracyi wyciąć kuranta, któryby, jeśli nie ją całą, to przynajmniej część jej skoczniejszą w tany wyprowadził (12).

W ciągu tych przygotowań proroczych, naciągnęły posiłki z Litwy. Dwóch nowych Proroków czy Podproroków (Waniewicz malarz i Gut lekarz), i przytém jedna dziewica, którą Towiański jeszcze na Litwie na Proroka rodzaju żeńskiego wykierował, połączyli się z nim w Paryżu. Z taką swiata, śmiało zaiste można już było wyprawę na podbicie Emigracyi otworzyć. Było to w karnawał. Na salonach króla de facto i jego ministrów były sceny, bale, koncerty, tańczące herbaty. Towiański i spółka wyprawiali także sceny, śpiewy i deklamacje prorocze. Dziewica przesłicznie śpiewała, Towiański przesłicznie mówił, a tak wzniosłe i głęboko, że go nikt rozumieć nie mógł. To też jak zwykle w razach podobnych (13), wielkie było rozczulenie; płakano, kochano, ściskano, całowano się wzajemnie, niekiedy mdlano.

Umiął też nasz Majster, z każdej takiej drażliwości, po swojemu korzystać; chwytając za serce, *techtł uczucie* (14), mógł nieraz nawet niejednego pojedynczego *upolować ducha*, (15), ale nad te cząstkowe, pojedyncze podboje wołał Majster polowanie ryczałtem. Owoż, pewnego razu, gdy się publiczność rozczuliła w najlepsze, Mistrz, ze łzami w oczach, przepowiedział: *że będzie coś*. Jakoż, istotnie, pewnego dnia, o pewnej godzinie, na pewnej ulicy, pewien koń złamał sobie pewną nogę. A cóż, czy nie przepowiedział Towiański? krzyknęli hurmem adepci. Prawda! Niema co mówić, i natychmiast *trzeci* jedenastu przystąpiło do obrzezania.

Wtędy już radość niewypowiedziana wystąpiła na lica Mistrza, tak, iż mimo że się publiczność rozeszła, raczył pokazać cud, bardziej jeszcze niżli wszystkie dotychczasowe zdumiewający. Porwał za grzywę dwóch zawistnych pegazów, jak Wan-Amburg dwóch dzikich lampartów, zbliżył ich oczy w oczy, i niepożarli się wzajemnie. A choć i to dziwne zjawisko, jeden z waszych sceptyków wytłumaczył twierdzeniem, że z dwóch pierwiastków składających poetę, pierwiastek próżności przemógł nad pierwiastkiem zawiści; cud jednakże bardzo pomysłnie się udał, bo oto, obrzezało się jeszcze *czwartych* jedenastu.

Otoż i kabalistyczna liczba CZTERDZIEŚCI-CZTERY!!! (16) Pierwszy święty szereg zastępów Pana. (17).

Z tak przeważnemi siłami, Mistrz, zamyslał już na prawdę,

otworzyć kampanię przeciw mocarstwu pogańskiemu; ale zwąszywszy po *czterdziestu-czterech* radach wojennych:

1. Że niektórzy z Neo-obrzezańców w zbytniej troskliwości swojej o jutro, zaopatrzyli się w świece i tytuń które dopalić należało (18);

2. Że do wojennego budżetu brakowało jeszcze 00000000044 franków 0000000044 centimów, których bankier zakonu nie chciał zaawansować inaczej, jak pod formą kalendarzyków, oltarzyków, Wernyhorów i innych papierów przedawnionego kursu;

3. Że arsenał obejmujący dziewięć Obrazów Matki-Ostrobramsko-Wileńsko-Senseweryńskiej (19), siedem Ewangelij, pięć popiersiów Napoleona i trzy wizerunki chłopca polskiego, mógłby zawiesić zapal hufcu świętego i nieodpowiedzieć liczbie zwerbowanego żołnierza;

4. Że rekruci, wszyscy w ogólności i w szczególności, potrzebują jeszcze nieco wprawy w sztuce trzymania serdecznego palca na szwie rajtuzów sercowych;

5. Że naczelny redaktor proroczego dziennika potrzebuje 365 dni i pół do wypowiedzania się z drobnych grzechów śmiertelnych, a drugich dni 365 i pół do zdefiniowania władzy Naczelnika de facto;

6. Że konkurencja Imci Króla de facto, przy dotychczasowym, niepewnym jeszcze rozplątaniu liczby 44, mogłaby rozdzielić admirację świata z uszczerbkiem zakonu obrzeżanych (20);

7. I nakoniec, co najważniejsza, że niektórzy z adeptów nie są jeszcze dosyć *ułożeni z rozumu* (21), żeby się od razu wznieść mogli do dziedziny, którą im *Pan* przeznaczył.

Z tych przeto wszystkich i niektórych innych powodów, Mistrz postanowił odroczyć kampanię, i poleciwszy zakonowi swojemu gorące ćwiczenie się w domusztrowaniu serca i uczucia, udał się (stary styl) do Rzymu (nowy styl: Hawru) (22), aby tam na osobności zdał raport *Panu*, co z emigracją zrobił, co robi, i co robi z nią jeszcze.

Prócz tych jawnych powodów, Pasterza wśród owczarni porwających, były jeszcze inne półjawne, półtajemnicze. Wiadomo, jak nieprzebranemi skarbniami odkryć psychologicznych, teologicznych, kosmograficznych, strategicznych i alchemicznych, popierał Mistrz posłannictwo swoje, nie więc dziwnego, że po tylu niesłychanych wysileniach, geniusz jego potrzebował wytchnienia, a może i nowego zasilku. Dość też rzucać perły w błoto. Gutowi sprzykrzyło się już miewać konwulsje na dwanaście tępów i polować na *fruwającego ducha* (23); Dziewica, co dawniej dwanaście gwiazd w okół głowy Mistrza widziała, teraz zaledwie siedmiu doliczyć się mogła (24); niektórzy też z adeptów zaczęli wyraźną okazywać trwogę, ażeby zbytniem udawaniem że wierzą, nie przyszło im z czasem na prawdę, może w co brzydkiego uwierzyć, a prorocy małżonkowie, aby poważne ich matrony ciąglem powtarzaniem że kochają i kochają adeptów, na prawdę się nierozkochali nareszcie.

Koniec końców, oddalenie się Pasterza było niezbędne, konieczne. Czas pobytu jego po za owczarnią niebył, (przynajmniej całej trzodzie), wiadomy; mówiono, że zależy od okoliczności, od następstw samemu tylko Prorokowi znajomych, i t. d.

Gdy się to dzieje, ja, Pszonka, podług mego zwyczaju, z założonymi nad kolana rękoma, z głową podniesioną ku niebu, siedziałem pogrążony w dumaniach. Długo, długo marzyłem, aż nareszcie znużyły się zmysły i umysł, oczy mi się kleić poczęły, i zasnąłem, snem zwyczajnym czy nadzwyczajnym, ziemskim czy niebieskim, nie wiem, dosć że spałem w najlepsze, a jednakże, jakby na jawie, słyszałem głos grzmiący i przerażający, który mówił do mnie: « Wstań stary niedowiarco, idź na ulicę miasta proroczego (Paryża) (25), i szukaj słowa: « DAM — STER — DAM, a gdzie słowo to będzie, tam do- » wód będzie, jako ten który posłan jest, istotnie posłan jest. »

« A jako do dnia dzisiejszego byłeś z niedowiarców najupor- » czywszym, tako od dnia dzisiejszego będziesz najwierzejszym » z *wierzących*, i będzie ci rozwiązany język, a sam smagać » i palić będziesz każdego, któryby o pewności posłannictwa » onego, jeszcze mógł powątpiwać. »

I poszedłem szukać słowa: DAM-STER-DAM, a gdy napróżno przeszedłem trzecią, dziesiątą i czterdziestą czwartą ulicę, chciałem wrócić do domu, sam oburzony na siebie, że jak baba snem się zająłem.

Aż oto, jako podonczas we śnie, teraz na jawie, posłyszałem on głos grzmiący i przerażający: Pszonko! Pszonko! na koniu jeździsz, a konia szukasz!

A gdy głowę ku górze podniosłem, abym zobaczył skąd on głos szedł, wpadł w oczy moje napis na rogu położony ulicy: (Rue) D'AMSTERDAM, co w języku proroczym i kabalistycznym znaczyć ma: JA-MU-STER-DAM (26).

I poznałem natenczas jak mało i niedostatecznie w piśmie ćwiczony byłem; a gdy ponizony i zawstydzony przed sobą, wzrok opuściłem ku ziemi, postrzegłem i podjąłem z rynsztoka, płynące z wodą zwitki Odezów, Okólników, Rozkazów dziennych i nocnych, Raportów, Listów konfidencyjnych, i mnóstwo innych Aktów i Dokumentów proroczych, a których obwieszczenie mnie dopiero, ostatniemu z nawróconych, przeznaczonem zostało.

Słuchajcież a drżycie Profani! boć oto one są:

DOKUMENT I.

AKT WIARY, MAJĄCY SŁUżyć ZA ROTĘ PRZYSIĘGI DLA NEO-OBREŻANYCH A ZA INSTRUKCYJĘ DLA POLICYI NASZEJ.

Góra Horeb, dnia 00000044, miesiąca Wietrznia n. s. (Marca v. s.), w którym wiatry prorocze wiać a zajączki po głowie skakać poczynają.

1. Niema Pana jedno Pan, a Towiański jego Posłannik i Prorok.

Jeżeliby więc który z żandarmów naszych ujął niejakiego Albrechta Żyda, albo niejakiego Gloutona Francuza, mieniących się być prorokami, zaleca się dostawienie onych samozwańców do naszej głównej kwatery, gdzie natychmiast oporządzeni zostaną wedle tolerancji naszej.

2. *Rozum* jest przyrodnym wrogiem *Uczucia*, a *Uczucie* jest to *WIARA* we mnie.

Jeżeliby więc przypadkiem, który z celników naszych znalazł przy kim schowany *Rozum*, nieomieszkaj mu go odebrać, i tytułem kontrabandy onże skonfiskować, na użytek jaki mu się podoba. Ostrzeżenie to tyczy się szczególnie pewnych Koroniarzy, którzy przez swoje antecedenza sceptyczne, niedali nam dostatecznej ręką przeciw pogańskiemu pokusom *Zdrowego Rozsądku*.

3. Dogmata wiary religijnej i politycznej, w sensie języka profanów, są wolne.

Tak zatem zwani Arystokraci, Demokraci, Monarchiści, Republikańscy, Komuniści, Sęsimonisci, Katolicy, Jezuici, Żydzi, Moskale, Polacy, Kosmopolici, zachowają każdy swoje przekonanie, byle je zatwierdzeniu mojej pieczęci poddać, i na dowód mojego posłannictwa obrócić, okazali gotowość. Inicytorowie starannie wyszukiwać będą *Słabości ziemskie* każdego katechumena, i jedynie przez szkło ich koloru pokażą im twarz moją. Na ten raz jeden, pozwala się inicytorom używać Języka i Rozumu pogańskiego.

4. *Druk* jest synem *Rozumu*, a *Słowo* synem *Uczucia*.

Inicytorowie komentując tę zwrotkę, największych dołożą starań ku rozpowszechnieniu psychologicznych odkryć Mistrza, względem rozvodu *Serca z Głową*. Gdyby Scholastycy upierali

się przy twierdzeniu : że te dwa żywioły dzielności *Ducha*, niedają się pojąć w rozłączeniu od siebie i są koniecznym dopełnieniem wzajemnym; że jak *Rozum* bez *Uczucia*, tak *Uczucie* bez *Rozumu* są tylko chorobą, która się po pogańsku *Waryację* zowie; że to jedynie i jedynie w jatkach lub we wnętrznościach, po których już spacerował nóż rzeźnika, można widzieć serce niezależne od głowy; gdyby, mówimy, nawracany profan śmiał się uciekać do tych lub tym podobnych argumentów, inicjator przypomniał mu pamiętną sentencję Brodzińskiego, spoglądającego na wisielców 15 Sierpnia : « My Polacy jesteśmy tędzy po szyję » i wyciągnie z niej w tłumaczeniu na język symboliczny wniosek : że kto tegi wyżej pod nad szyją, ten nie jest dobrym Polakiem. Owóż, *Druk* będąc synem tego co po nad szyją, służyć winien tylko złym Polakom. Jeżeliby wszakże przyszło nam kiedy użyć Druku koniecznie, tedy kanclerz nasz apostołski przejrzy uważnie korektę, i wymaże w niej wszelkie daty, podpisy, nazwiska i wyrażenia, na które się pogaństwo zgodziło, iżby nikt z żyjących i z żyć mających, dowieść nam niemógł na przyszłość, żeśmy drukowali cokolwiek. W takiej postaci tylko *Druk* posiada całą exaltację, całą nieodpowiedzialność, całą swobodę, cały symbolizm, całą gibkość Słowa, przy całej swjej praktycznej użyteczności. Takiego Druku, *Pan* niezakazał.

5. Polska ma się do Sławiańszczyzny jak punkt do linii; Sławiańszczyzna do Europy jak linia do powierzchni; Europa do Ludzkości jak powierzchnia do bryły. *Pan* jest środkiem ciężkości bryły, a Posłannik i Prorok jego, pestką namacalną w bryle (27), a może w globie (28).

Ktoby niebył dość wzniesiony Duchem, iżby bez pomocy książki mógł to nasze twierdzenie zrozumieć, niech uczucie swoje *potęchce*, a dane mu będzie jasnowidztwo pełne marzeń rozkosznych, w którym ujrzy swoją bryłę. Tego heroicznego środka wznoszenia Ducha, inicjatorowie używać mają wszakże z największą oględnością i względem tych jedynie Neo-obrzezańców, którzy użyli, nadużyli i przełulali Ducha; względem deboszów serca, którzy zbyt i rozmaitością miłości dla świata, utracili miarę porównawczą między definicjami stworzeń; względem żołnierzy, którzy po pijanemu tylko są walecznymi; względem patryotów, którzy w exaltacji tylko kochają Ojczyznę; względem filozofów, którzy zmordowawszy się na przeczeniu wszystkiemu, uciekli się do ślepej wiary, jak francuzki kawaler do małżeństwa. Co zaś do niewinnych, którzy po raz pierwszy odemnie się dowiedzieli : że Cnota jest Cnoć, a Występek Występkim; że Ludzkość cierpi i że Sprawiedliwość woła o pomstę praw sponiewieranych, tych ducha *techać* inicjatorowie niepotrzebują; sam ja biorę na siebie pokazanie im mojej bryły.

DOKUMENT III.

ODEZWA DO ZASTĘPÓW PANA.

Główna kwatery na górze Synai, dnia 00044000, miesiąca Zieleńca n. s. (Maja v. s.), w którym kanikuła wznosić Ducha poczyną, a w głowach zielono się robi.

Dzień *Czynu* załżył! Dość gadania, trzeba maszerować. Owóż maszerować jest to *Czyn*, a *Czyn* jest to wzniesienie *Ducha* do *Pana*. Niech więc każdy z was wznosi Ducha swego do *Pana*, a wznosi go podług woli swojej, byle na wzniosłościach tego wzniesienia bryłę swoją zobaczył. Kto zatem Katolik, niech się tarza w prochu przed Rzymem, to hardzo dobrze; kto Luter, niech z uwagą odczyta parę kart Melanchtona, i to dobrze; kto Syzmatyk, niech się pomodli do Ś. Mikołaja, i to nieźle; kto ateusz, niech pogada trochę ze Spinozą, i to niezaszkodzi; kto lubi pieczeń, niech się zaciąga w adjutanty, i to wyborne; —

jeżeli tylko sądzi, że tym trybem najłatwiej *podteckce* Ducha swego. Skoro te różne nuty na jeden ton nastrojone będą, dacie mi znać, mili bracia moi. W oczekiwaniu zaś tej pożądanej chwili, bądźcie zdrowi, bo mi pilno do Rzymu..

A wszakże tej mojej nieobecności na seryo niebierzcie, bo gdziekolwiek dwóch baranów się zejdzie, tam Duch mój między wami.

DOKUMENT III.

SEKRETNY RAPORT GĘSI-SZAREJ (29), ZOSTAWIONEJ NA PIECZY SIÓSTR W NIEOBECNOŚCI MISTRZA.

Gwałtu! co się dzieje Pasterzu! Zaledwie opuściłeś Gęsi twoje, aliści wielka niespokojność padła na nie. Napróżnośmy czuły i kochały, kochały i czuły bez wytchnienia, lechtając sobie Ducha wzajemnie malancholizmem geganiami. O Bryle ani słychu, a tymczasem kochać się nieustannie, wierzyć wiarze i spodziewać się nadziei, jakkolwiek to są rzeczy niewymownie dziwne i piękne, sprzykrzą się nareszcie. Duch twój został z nami, niewątpimy o tym, Pasterzu, ale ponieważ żadna Gęś niechce uchodzić za barana, nikt się więc doń jeszcze w twojej cielesnej nieobecności nieprzyznał. Szeregi i trzody nasze się pomieszały, i zjawiły się już w czwartym szeregu dumniejsze, które szatan ciekawości poczał kusić i namawiać do zerwania zakazanego owocu. To tylko zbawia dotąd tajemnicę zakonu, że pierwszy szereg tyle wie co i czwarty, i że nam, dzięki twojej wszechopatrzności Pasterskiej, nie zostawił najdrobniejszego jabłka do zerwania. Jednak, jeżeli stoisz o trzodę swoją, wracaj balonem. I jednej chwili nie masz do stracenia, bo oto słyszę jak dwóch gąsiorów z Korony, głośno dopomina się o Rozum. Ja tu rady sama sobie niedam.

DOKUMENT IV.

PASTERSKIE NAPOMNIENIE DO GĘSI.

Ogród Oliwny, roku jak zwykle, dnia 04040, miesiąca Czerwca n. et v. s., kiedy czerwce na roślinach i drzewach liście a w głowach rozum pożerać zaczynają.

Ladnych się rzeczy dowiaduję!... A cóż to nieszczęsne Gąski, kiedy ja na osobni rozmawiam z *Panem* i pocę się w Ogródku Oliwnym, to wy wracacie do cielca, i sięgacie po zakazany owoc? Zapieracie się mego Ducha i przeczycie mojej obecności wpośród was, przeto że ciało moje wędruje?!... Wchodźcie z poganami w spory loiczne i rozumiałe, które kompromitują moją nieomyślność?!... Gegacie, plotkujecie i troszczycie się o paszę dzienną, tak właśnie, jak gdyby *Pan* niezesłał na was swęj łaski?!... Te, które z pomiędzy was przed obrzezaniem handlowały handlując, a które leczyły lecząc, a które czytywały dzienniki czytując, a które szukały miejsca szukając, a które po szmijerach tańcowały kankana tańczując, a które pluskały się w doczesnościach ziemskich pluskając, — wszystko, jak gdyby świat niezmienił swęj postaci od chwili objawienia mego?!...

Wonem kazirodztwie waszém z poganami, używacie erudycji diabelskiej; cytujecie imiona własne autorów pogańskich, daty pogańskie; uciekacie się do kalendarza, do syllogizmów, do metafor, do mitologii, do biblii, do alkoranu, a bodaj nawet czy nie do matematyki i rachunku, tak właśnie, jak żeby wzniesienie Ducha nie było dostatecznym do wywrócenia bram piekielnych i pokonania mędrców chananejskich?

Paskudzicie się i rozmnażacie w obyczajach pogańskich, jako Żydzi w Egipcie, i jakobym was słowem mojem niebył wywiódł z domu niewoli?... Targujecie się i płacicie długi wasze, jak gdybyście się starały o uwiecznienie sobie kredytu między poganami?... Najmujecie domy na miesiące, kwartały, roki;

kupujecie świece na funty; chodźcie napasione, odziane i obute, jak gdyby na długie siedlisko między marnosciami świata?... Doniesiono mi nawet, że dwóch Gąsiorów dopomina się gwałtem o złożone w przysionku moim rozumy. Dorozumiałem się natychmiast, że to muszą być dwa Gąsiory z Korony. O! i czemuż nienasladują swoich sióstr Litewskich, za które od lat tylu brat Adam myśli?

Raz powiedziałem: niema rezonowania; wiary potrzebuję. Doszyście się namyslały, narezenowały, nagadały przed mojem objawieniem, teraz działać, to jest wierzyć we mnie potrzeba. Inaczej laska Pana, którą wam zgotowałem, odjęta wam zostanie, i niepokażę wam mojej bryli!!!

DOKUMENT V.

DRUGI LIST GĘSI-SZAREJ DO MISTRZA.

(Bez daty.)

Mistrzu! Napomnienie twoje pasterskie, zrobiło piorunujące wrażenie. Zaledwie Duch twój unosił się nad trzodą twoją, wnet ją opuściły wszystkie myśli i podszepty Rozumu. Rozgłos tego nowego cudu tłoczy pogan rojami do Obrzezania. Trzeba będzie jakoś rozszerzyć liczbę 44. Określić ci ilości nowych katechumenów niemogę — taka jej moc; zdaje mi się że ich będzie czterech a może i pięciu. Mam w czym przebierać. Muszę ci wszakże powiedzieć, że jest pomiędzy nimi dwóch, z których jeden za trudno, a drugi za łatwo przystąpi. Pierwszy bowiem pełen polskiej dumy i pychy, domaga się wyraźnego dowodu, że Pan twój niejest ani Carem Moskiewskim, ani Imperatorem Austriackim, ani Królem Pruskim; a drugi znowu tyle już razy i tak rozmaitemi nożycami strzyżony i golony, że wąż żaden, wegorz żaden, niewymknął się z skór tyła; sliski zatem jest niezmiernie, i niewiem na co się nam zdać może. Poradź mi Mistrzu w tak trudnej potrzebie.

DOKUMENT VI.

KONFIDENCYONALNA ODPOWIEŹ MISTRZA DO SZAREJ-GĘSI, DO ODPIECZĘTOWANIA PO PRZEBYCIU RÓWNIKA.

(Data zamazana.)

Co do rozszerzenia liczby 44: udaj się do matematyka, z którego książki wyjęliśmy sławne twierdzenie o bryle, *alias* globie. Wszak owa liczba tyle już rzeczy znaczyła, że może śmiało znaczyć i 45 i 49 i dwa razy 44, i 44 razy 44, i tak dalej w nieskończoność.

Co do pierwszego katechumena: trudność niejest tak wielka jak ci się zdaje. Jeżeli pełen pychy i dumy polskiej, daj mu do pojęcia językiem symbolicznym żem emmissarr-ryusz, ssspisssku narodowego. Bojaźnaby czasem nie zrobiło się co wielkiego w Polsce bez niego, wciągnie go niezawodnie do łapki, a jak w niej raz będzie, to znowu bojaźń żeby poganie nienajgrawali się z niego, że się dał złapać, dostarczy mu tyśiąc wybiegów, ku dowiedzeniu mu, że nie jest w łapce.

Co zaś do drugiego, i dla niego jest funkcyja. Ubierzemy go w szósty artykuł *Wiary o Metempsychozie* i pokazywać będziemy poganom za pieniądze, jako chodzące świadectwo przeobrażeń Ducha i odżywiania się jego pod najrozmaitszymi postaciami. Otoż wypłatamy figla Indyjskiemu Wisznu! Niechaj teraz pan Wisznu próbuje konkurencyi z nami. Im zaś więcej katechumen wymykać się nam będzie, tym będzie celniejszym argumentem dla naszej doktryny.

Przypiszże więc, proszę cię moja Gąsko, do *Aktu naszej Wiary*;

Art. Dodatkowy. *Zasady* człowieka są *złudzeniami* myślow.

Widząc więc człowieka w postaci Węglarza, lub Katolika,

lub Komunisty, lub Żołnierza, lub Balaguly, lub Arystokraty, albo Demokrata, niespieszcie się z mową: Oto jest Węglarz, a oto jest Katolik, a oto Komunistą, Balagula, Arystokrata, albo Demokrata, nim bowiem zdążycie po mrugnięciu oka, otworzyć powiekę waszą, jużci nowa skóra obłecze ciało jego, i fałsz słowu waszemu zada. Wszystko to Pan robi dla upokorzenia pogańskich rachub waszych.

No! i jakże mój babiński Narodzie, czy po przeczytaniu tych sześciu dokumentów, wątpisz jeszcze o posłannictwie Proroka? O! nie! nie! tak okropnego zgorznięcia, ja przynajmniej, w tobie przypuścić niemogę, inaczej niebyłoby rady dla ciebie, jak na stos. Odpowiedzialny za doczesne i wieczne zbawienie Współobywateli, którzy mnie krzesłem Rzeczypospolitej Babińskiej zaszczytują raczyli, niemogę dłużej obojętnym okiem spoglądać na upór niedowiarków. Po raz pierwszy upor ten gotuje najgubniejszą rozdwójnię w Rzeczypospolitej Babińskiej. Spodziewałem się że przykład mój pociągnie moich podwładnych, a słyszę ze stron wszystkich gwizdanie; słyszę głosy wyrzucające mi lekkomyślnie, żem zdradził zaufanie; żem wchodząc w imieniu Rzeczypospolitej Babińskiej w traktat z Zakonem Obrzezanych, nadużył atrybucyi służących Władzy Wykonawczej; żem był powinien zbadać wprzód wolę publiczną. O szalenie zaciekli! Mogłemże podejrzewać, że wola publiczna posunie zaslepienie swoje aż do zaprzeczenia najoczywistszym cudom, najjaśniejszym dowodom, nawet Dokumentom, które powyżej przytoczone zostały? Mogłemże przypuścić, ażeby państwo tyle oświecone, ażeby tak dawna, tak słynna swą przenikliwością Rzeczpospolita, stała się drugiem Żydostwem, i drugiego Mesjasza zelżyła? Słyszę już głosy odgrające mi odwołaniem z urzędu! Pan mi świadkiem, że przyjmując uciążliwą dostojność Prezesa Rzeczypospolitej Babińskiej, nie miałem na widoku żadnej osobistej korzyści, jedno Godność Państwa i Dobro wasze; żem zawsze po ojcowsku i miłosierdzie rządził, i że oto po pierwszy raz od fundacyi Babina, między mną a wami nieporozumienie się zjawia. Ze zaś, w sporze tym bezprzykładnym, oczywistą mam słuszność za sobą, dowodem jest jedność stronnictwa, które się ze mnie składa jeduego, gdy tymczasem wasze, składa się Pan Bóg wie nie z kogo.

Ale na okoliczności nadzwyczajne są też i nadzwyczajne środki. Silny jednością mego zdania, przykładem tylu mężów, którzy umieli poświęcić chwilową popularność ocaleniu Państwa swojego, smutnem przekonaniem nareszcie, że bez gwałtu niepodobna was wywieść z pychy i zatwardzenia waszego, widzę się w konieczności zawiesić Konstytucję i ująć w karby Dyktatury rozkiełznane rozumy Babina.

A więc:

Wszem wobec i każdemu z osobna czyni się wiadomem że:

w miejsce praw natury, loiki i rozumu, które rządziły dotąd Rzeczpospolitą Babińską, staje się od dziś dnia obowiązującym dla niej powyżej przytoczony *Akt wiary zakonu Obrzezanych*, którego wykonawcą i stróżem mianuję się z łaski Pana,

PSZONKA, DYKTATOR.

Dan w naszym mieście Proroczem Babinie, roku kabalistycznego 0000440000, dnia 1 miesiąca Pałenca n. s. (Sierpnia v. s.), kiedy kanikuła tak dopieka, że aż klepki z głowy wypadać zaczynają.

BARASZKI

A NA TEN RAZ

PRZYPISY DO POWYŻSZEGO ARTYKUŁU.

(1) Szczupłość miejsca niedozwala nam udzielić wielu bardzo ciekawych i pociesznych o Proroku naszym objaśnień; ograniczymy się więc temi tylko, których do zrozumienia tego artykułu naszego koniecznie potrzebować mogą, nie tak nasi czytelnicy emigracyjni (bo i czegoż ci niewiedzą bez nas?), jako ci (a mamy ich więcej niż gwiazd na niebie, niżli kropli w morzu), którzy białowieskie puszcze albo ukraińskie stepy, pińskie błota albo mazowieckie piaski, podolskie doliny albo szczyty karpackie, na doczesne sobie pomieszkawie obrali.

Majster u wiejskiego ludu — *Mistrz* u szlachty. Lud wiejski, jak we wszystkim, tak i w języku dobitniejszy od szlachty, pewnieby, mówiąc o Towiańskim, wyraził się: *Oj! Majsterci to, Majster!* Dlatego i my czasem tego wyrażenia użyjem.

(2) Podług Towiańskiego, wszystkie sprawy *Rozumu* są *brudne*; stąd wniosek, że ile tylko razy człowiek radzi się Rozumu, tyle razy popełnia czyn brudny, czyli *kala* swojego Ducha.

(3) Doktryna Towiańskiego przypuszcza istnienie rozmaitych Duchów; są Duchy wielkie i małe; mocne i słabe; białe, czarne, zielone, pstre, szare, bure; — a pełno ich w powietrzu, w wodzie, w ogniu, w drzewie, w trawie, w kamieniu, w człowieku, w małpie, w osle, w sroce, w wężu, w piskorzu, w komarze, i t. d.

(4) Towiański nosi surdut koloru *brązowego*; snąc Duch jego *brązowy* być musi. Może wszakże poszedł w tém za radą swego proroczego-kolegi, Żyda Albrechta, który twierdzi, że Polacy, jako potomkowie Judy (więc Żydzi), używać powinni sukni *brązowej*, a Niemcy, jako potomkowie Lewi, sukni *białej*, i tym podobnie.

(5) Towiański zowie siebie *Posłannikiem Pana*; kogo pod tym *Panem* rozumie, niechcemy robić domysłów; to wszakże powiedzieć winniśmy, że ile razy wyrażenia tego używa, tyle razy jest niezawodnie dwuznacznym.

(6) Krystyan Albrecht, Żyd saski, który w r. 1834 równocześnie z Towiańskim prorokował po Dreźnie i Lipsku, ogłosił drukiem w r. 1840 i później, cały tuzin proroczych broszur, treścią swoją do prorocztwa Towiańskiego bardzo przystających. Wkrótce postawimy tych dwóch Mesjaszów na jednym rusztowaniu, aby ich tém łatwiej porównać można było.

(7) Metempsychosis, czyli przeobrażanie się Ducha, albo przechodzenie Duszy, odgrywa wielką rolę w doktrynie Towiańskiego; każdy człowiek był już nieskończoną liczbą razy na świecie, to pod postacią piasku, gliny, złota, granitu; to trawki, marchwi, kapusty, pasternaka; to znów osła, konia, wołu, wróbla, rybki, muszki; mógł być nawet pod postacią Mojżesza albo Chrystusa, Aleksandra lub Napoleona, Ptolemeusza albo Kopernika, Glinńskiego albo Szczesnego, Czarnieckiego albo Kościuszki, a to stosownie do wyrobienia się swego Ducha. Niedosyć jeszcze. Wszystko co się dzisiaj na świecie dzieje, działa się już na nim po wielokroć razy; świat bowiem, zdaniem Towiańskiego, po upływie jakiejś dziesiątki czy setki wieków, przebiegłszy wszystkie koła swojego przeznaczenia, rozpoczyna je obiegać na nowo, w tym samym co i dawniej porządku, i ze wszystkimi towarzyszącymi mu okolicznościami. Stąd idzie, że kto dzisiaj np. jest w *Zjednoczeniu*, był już w nim przed jakąś liczbą wieków; kto zasiada w Kom. Kor., jest wezwany do Komitetu, lub z niego wypychany, zasiadał, był wzywany lub wypychany przed wieki. Cała naprzykład Przenajświętsza Rodzina jest obecnie na ziemi, i Towiański właśnie reprezentuje w niej Chrystusa. Brawo!!!

(8) Czytaj broszurę: *Paraliżowanie sprawy Polski* i niektóre emigracyjne dzienniki. W jednym z tych pism takie znajdujemy o zalecaniu przez Towiańskiego *upokorzeniu się przed Panem* objaśnienie: « Jeden ze współników, albo raczej przybocznych pana Towiańskiego (zmarły niedawno w Paryżu » Wańkiewicz, malarz), z którym czas niejaki bliskie miałem » stosunki, dowodził nieraz, iż nie niemasz szacowniejszego » nad pokorę. Często zwykł był nakreślać figurę w promieniach » z punktu jednego w nieskończoność prowadzonych — i przy- » puściwszy że owe promienie czyli linie wyrażają rozmaite » namiętności w czł. wieku, ścierał je wszystkie, zostawiając » jedną tylko będącą znakiem *pokory*. — Pokorę, mawiał, je- » dynie zostawić należy, bo ta wiedzie do czci dla Posłannika » najwyższego Pana, jakim jest pan Andrzej (Towiański). Du- » cha wyniosłego, przydawał, raptem skarcić potrzeba, ażeby » następnie tyżymać go na wodzy. »

(9) Nie pierwszy to raz zjawia się Towiański za granicą ze swemi prorocztwami; powiedzieliśmy już, że jeszcze w r. 1834 był w Dreźnie, i są na to żyjące między nami dowody. Gut, był tam także podówczas jako doktor przy Sulistrowskim, siostrzeńcu Erywańskiego Paszkiewiczza. Moskale wiedzieli o wszystkich Towiańskiego robotach, to jednakże nieprzeszkodziło mu wrócić z Dreznia do Wilna, siedzieć tam przez lat kilka spokojnie, i znowu, za moskiewskim paszportem, wyjechać do Niemiec i do Francji następnie.

(10) Adepci Towiańskiego, z udaną czy prawdziwą wiarą, taką o nim, między wielu innemi podobnego rodzaju, opowiadają anegdotkę. Pewnego razu, w Wilnie, pokazał się Towiańskiemu *Pan*, i kazał mu iść do Skrzyneckiego, do Pragi, aby go do swych celów wciągnął. Poszedł więc Towiański do Skrzyneckiego, ale trzyletnia praca jego nad Skrzyneckim była daremną; bo, jak powiada, dusza Skrzyneckiego tak doczesnemi marnościami zajęta, że dla jednego spojrzenia kokietki, najświętszą sprawę opuścił. Posłał go więc *Pan* do Lelewela, do Bruxelli, ale i z tym nie pomyślniej mu poszło; bo znowu w Lelewelu żółł wszystko zalewa. Wtenczas dopiero, kazał mu *Pan* iść do *Ziemi-Proroków*. Długo Towiański niemógł odgadnąć, którą ziemię *Pan* postanowił za taką; aż nareszcie natchnieniem wiedziony, udał się do Francji, dostał się do Paryża, i tą razą już niepróżną była praca jego, bo znalazł czego szukał — Mickiewicza i uczniów.

(11) O odstąpieniu jednego z tych dwóch najpierwszych Towiańskiego adeptów, taka po Paryżu wieść chodzi. Pewnego razu, czytał mu Towiański *Akt-Wiary*, który, jak powiadał, *Pan* mu dyktował. Adept słuchał z uwagą i pobożnością; ale gdy nazajutrz zawezwał go Towiański do podpisania Aktu, a ten spostrzegł na nim gestę od dnia wczorajszego poprawki. « O! Mistrzu, rzecze, Pan-Bóg jest nieomylny! i co raz robi, niepoprawia nigdy; nie Pan-Bóg ci więc musiał wczoraj on Akt dyktować, kiedy dziś na nim poprawek tyle widzę. » I nie tylko Aktu podpisać nie chciał, ale nawet całkiem Mistrza odstąpił.

(12) Dodać tu należy nawiasem, że w mozolnej tej pracy, niemało prorokowi naszemu dopomagał człowiek, który niegdyś wszystkiemu polskiej młodzieży miał serca, ale który podczas ostatniej naszej z Moskalami walki, przez całe dziesięć miesięcy z Rzymu do Polski dojechać niemógł; który potem, przez dziesięć lat tułacznych ani na jedną chwilę z Emigracją niepółdziałał; a który wreszcie, z paryskiej katedry, ogłosił cudzoziemcom: *że uczucia patriotyczne Polaków, to rzecz, której oni nierozumieją, a Ojczyzna ich, to sen, marzenie, wyraz bez znaczenia*. Był on właśnie jednym z tych liczby, którzy przez całe swe życie, gdzieś tam po obłokach latając, najpierw też uwierzyli w Proroka, a który potem tak się ścielił z Prorokiem, że nie tylko bez niego nie się niedziało, co się przez Proroka działo,

lecz że nawet nie jedno, co się od czasu onego przez Proroka działo, więcej się przez niego, niżli przez Proroka działo (12).

Jakoż w ostatnich czasach, nietylko na *teatrum* komedyi Towiańskiego pozwolił Mickiewicz mieszkania swojego, ale nawet każdy, kto oświadczył chęć zaciągnięcia się pod chorągiew Proroka, musiał wprzód przedstawić się Mickiewiczowi, który na nim rozmaitego rodzaju przeprowadzał próby. Powszechnie, poeta powagą swego z przeszłości imienia, surowością profesorskiej postawy, nastoburzeniem się wreszcie, umyślnie ku temu celowi wymyśloném, starał się przedewszystkiem obudzić i rozexaltować w aspirancie wiarę w wszechmądrość wszechwiedztwo jego. Potém następowała scena całkiem magnetyczna. Jak bowiem magnetyzator, na pewny sposób usadowia ofiarę swoją, ręce jej i nogi do zupełnej bezczynności, wzrok zaś, słuch i pamięć do wyłącznego zajęcia się pewnym tylko przedmiotem przywodzi; tak Mickiewicz usadowiwszy aspiranta podobnie, wbija swój wzrok w jego oczy, jakby chciał się wdrzeć w mózg, serce i duszę, i poczynając zrazu od rozmowań ubocznych, uderza potem jego uwagę, to wielkimi sentencjami, to znowu najniespodziewańszymi pytaniami ohciąza. Wić dobrze Mickiewicz, że te jego i Towiańskiego roboty przepelnione są śniesznościami, zwykle więc w tych rozmowach swoich, stara się aspiranta z niemi oswoić, konieczność ich wyprowadzić, zastosowanie usprawiedliwić. Czasem, dla pokazania swojej wszechmądrości, a prędkiej dla odwiedzenia uwagi aspiranta w inną stronę, aby ją tém niespodzianiej zaatakować, zwraca rozmowę do przedmiotów całkiem obojętnych, rozprawia o chemii, fizyce, botanice, o wynalazkach przemysłowych, ale wnet, jak piorunem, rzuca nowe sentencje dziwniej nauki, i nowemi pytaniami znowu aspiranta ohciąza. Jeżeli w tych próbach pokaze aspirant umysł do mistycyzmu i bezwarunkowej exaltacji skłonny, jeśli przyrzecze, że we wszystko co mu do wierzenia podaném będzie, ślepo wierzyć jest gotów, przypuszczonym zostaje do Towiańskiego; inaczey próżnoby się starał osobiście rozmówić się z Prorokiem, pewnieby go już stamtąd odprowadzono z kwitkiem.

(13) Pewien wiarus z czasów ostatniego powstania, unosił się nad pięknoscią przemowy swego kapitana czy porucznika, którą ten z jakiejś tam okazji wypalił. I cóż wam mówił takiego? spytano raz wiarusa. — Oj! pięknie, mówił, pięknie! pocznie wiarus. Ojczyzna! powiada... Wolność! powiada... Bracia! powiada... O! pięknie mówił! — A wyż co na to?... — A my w płacz. — Spytaj teraz uczniów Towiańskiego: a to samo ci odpowiedzą: — Oj! co pięknie, to pięknie gada Towiański. Uczucie! powiada... Sławińszczyzna! powiada... Pan! powiada... — A wy coż na to?... — A my w płacz.

W ogólności wszystkie tłumaczenia się Towiańskiego tak są mistyczne, ciemne, zawikłane, dwuznaczne, że daremną byłaby praca tego, kto by chciał znaleźć między jego uczniami, dwóch tylko jednak je pojmujących. Jest-że to wina nauki czy nauczyciela? My sądzimy że i jedno i drugie. Wina nauki — bo jej rzeczywisci niema; wina nauczyciela — bo te stopy wyrazów bez myśli, to bagno myśli bez duszy, jest-że to owa prostota, godność, wzniosłość pokora, natchnionych opowiadaczy słowa bożego? Właściwie przywieść tu możemy wyrazy, któreśmy już w inną podobną okoliczności powiedzieli: « Minęły widać te czasy, kiedy celnicy, rybacy, napojeni słowem Chrystusa, rozlewali je na świat strumieniem tak jasnym, czystym, świętym, tak godnym swojego źródła; dzisiaj profesorowie nawet wyrównać im nie mogą. Dla czegoż to? Dla tego niezawodnie, że udają apostołów — niemając ich przymiotów, prostaczków — mając rozum przewrotny, miłujących — a opętanych miłością własną, gadających o poświęceniu się — bez chęci poświęcenia się. I tacy ludzie, nie przestają na Polsce, nie przestają na Rzeczypospolitej Polskiej!!!... » O zaprawdę, nie imie-

nia Apostołów, Mesyaszów, Chrystusów, które sobie w bezwstydzie i zarozumieniu swoim nadają, są godni!

(14) Żeby wnieść *Uczucie* ku Panu, powiada Towiański, trzeba je *techtować*. *Lechtanie* to bardzo jest rozmaite i na bardzo rozmaite sposoby odbywać się może. Im kto lepiej i częściej *techtuje* swoje *Uczucie*, tém je prędkiej i snadniej wznosi do Pana. To axioma, zaleca Towiański uczniom swoim, przedewszystkiem zanotowywać w pamięci. Zdaje się że ta recepta o *techtaniu Ducha*, wyjęta jest z dzieła: *Pharmacie à l'usage du monde elegant*.

(15) *Polować na Ducha*, znaczy: wzbudzać w sobie *wiarę* w posłannictwo Towiańskiego.

(16) Kabalistyczna liczba *Czterdzieści-cztery*, którą Mickiewicz po pierwszy raz do trzeciej części swoich *Dziadów* wprowadził, stała się uprzywilejowaną liczbą Towiańskiego i spółki. Pierwszy zastęp *Pana* składa się z 44 szeregowców, a Towiański prorok i posłannik *Pana* mieszkał w Nanterre (pod Paryżem) pod Nem 44.

(17) Towiański po powrocie z Nowego-Rzymu (czytaj notę 22) przyjmował uczniów do pierwszego i drugiego szeregu; w pierwszym mieścił przychodzących z zupełną wiarą w jego posłannictwo, w drugim chwilejących się jeszcze nieco w tej wierze. « Szczęśliwy, są słowa Towiańskiego na jednym z recepcyjnych posiedzeń wyrzeczone, kto od razu, z nieograniczonym zaufaniem w moje posłannictwo, w pierwszym staje szeregu. Łaska *Pana* świeci już nad nim. Gdzie drugi szereg padnie, tam pierwszy przejdzie cały i niepokonany. »

Stąd wedle jego tysiąc głów poleże,

Stąd drugie tysiąc jego niedosięże.

Będzie bezpiecznie po żmijach gniewliwych,

I po padalcach deptał niecierpliwych.

(18) Towiański posuwa do tego stopnia kuglarstwo, że kiedy prawi swym uczniom, o rychłym powrocie do Polski, zaleca im niekupować więcej nad jedną świecę, bo druga kupiona niepotrzebną byłaby już mogła.

(19) Towiański rozkazawszy Wańkowiczowi wymalować w Paryżu obraz Matki-Boskiej-Wileńsko-Ostrobramskiej, zawiesił ją w Paryżkim kościele S. Seweryna. Odezwe drukowaną, jaką z tego powodu rozrzucił Towiański po Paryżu, i drugą tej podobną, rozesłaną wprzód przez Mickiewicza, umieszczamy w całości, i dosłownie, jako próby mistycznego wyrażania się ich o Panu.

I.

« Uprasza się łaskawych braci o uczestnictwo w nabożeństwie odbyć się mającym w kościele arcy-katedralnym w Paryżu, Notre Dame de Paris, na 27 września o godzinie osmej i pół z rana, w intencji przyjęcia i podziękowania za łaski zlane przez Pana. »

25 Września.

ADAM MICKIEWICZ.

II.

Église de S. Séverin, près du pont S. Michel.

Czas jawne i pojętem każdemu uczynił, co Pan dotąd w zakryciu trzyma. Dziś mowa moja dla tych jest, których tęskniona dusza nad powłokę zmysłów wybiegając, przeczuwa Miłosierdzie Pańskie, w niezwyčajnej hojności za dni naszych złać się mające: a w podaniu jednego procha, nie obego dla siebie nieznajdując, wierzy nie prochowi, ale głębszemu uczuciu własnemu.

O Bracia tęskniący i czujący! Pan nasz wszechmocny otwiera źródło Łaski dla Sprawy świętej. Korzyny się przed niezgłębionymi Sądami Pańskimi, i z kwapieniem się, czerpamy z świętego Źródła, bośmy więcej od wielu w potrzebie.

Przenajświętsza Królowa Korony Polskiej, podobala sobie w starożytniej opuszczonej kaplicy, w stronie najmniej okazałej Paryża — i tam, w cudownym Obrazie Wileńskim Ostrobramskim, ku ratunkowi ludu swojego pospiesza.

Tam, o Bracia! biegnijmy, i przed Panią naszą, składajmy serca nasze, iskry Wiary i Miłości naszej ukazujmy, którą przy pomocy Pańskiej dochowali wśród długiej i burzliwej nocy naszej. Tam pod Najświętszą Opieką zapelniamy odkryte niedostatki nasze; uczucia więzione wylewamy; Pana i Bratu dług miłości naszej opłacamy, a spełniając ten przegląd Pański, spsobimy się do wielkiej godziny, którą miłosierny Pan przeznaczył na odkrycie ogromu Myśli Swojej dla człowieka, a gdzie my nasze powinności i nasze przeznaczenie znajdziemy.

A nim ta godzina wybije, potrzeba aby przed Panem w całej gotowości stanął Zastęp Pański, jednym ogniem złączony, który Pan Łaską Swoją zasili, i postawi Go na wielkie dzieła w sprawie Swojej.

Wy tęskniący i czujący Męczennicy wolności! cierpiący dziś na ziemi i pod ziemią! których *Pan* więcęć umartwił, aby więcęć do siebie przybliżył, przedź powołał, czynnińie zatrudnił. Wy u *Pana* znaleźliście pierwsze prawo do tego wielkiego zaszczytu. Niech to jawne wam będzie! — Święte zjednoczenie wasze stanie się posadą kolosu, który Prawica Wszechmocna podnosić już zaczyna. Niezwyczajne drogi wasze, przygotowały wam to niezwyczajne Przenaczenie.

O Duszo Sławiańska! w prostocie twojej masz Ty organ rozumienia Głosu Pańskiego. Cała ziemia i wieki, świadectwo to niosą Tobie. I zasługa powolności Twojej dla *Pana*, niezadługo uweseli Ciebie.

Słowo to pociechy, sługa wasz, w radości Ducha składam Wam.

ANDRZEJ TOWIAŃSKI

Roku 1841 miesiąca grudnia dnia 8. Paryż.

(20) Mowa Mickiewicza, którą miał w dzień 3go Maja, 1841 r. w Towarzystwie-Literackim w Paryżu, a w której o będącym już na ziemi Mesyaszu rozprawiał, tak rozmaicie tłumaczoną była że dziennik *Trzeci Maj* widział Mesyasa onego w Czar-torskim, *Dziennik Narodowy* w Towiańskim, a byli i tacy którzy podejrzywali Mickiewicza że pod onym Mesyaszem rozumiał samego siebie.

(21) Żeby się wznieść *Uczuciem* ku *Panu*, mówi Towiański, trzeba sobie *użyć*, czyli pozbyć się ciężaru, który temu wznie-sieniu przeszkadza; tym zaś ciężarem jest *Rozum*.

(22) Mniemano dotąd że *Rzym* leży nad Tybrem, w jakiejś tam bajecznej krainie, nazywanej *Włochy*. Towiański w ostat-niej *circumnawigacji* swojej odkrył, że miasto zwane dotąd *Rzymem* (może od tego że się często *zżyma*, a może od *rzemy-ka* jakiej bernardyńskiej trepi), leży przy ujściu Sekwany do pewnego morza, i że zamieszkał tam poganie zowią je *Havre-de-Grâce*, co w tłumaczeniu na język symboliczny znaczy: *Miłosierdzie na Waryatów*. Nic więc dziwnego że Towiański rozgłosiwszy że jedzie do Rzymu, jeździł tylko do Hawru.

(23) Na jednym z posiedzeń Towiańskiego rozczulenie tak było wielkie, że pewna kobieta (czyż nieodrodzona święta Ma-gdalena?) całowała nogi jego, a Gut krzyczał żeby go trzymali, bo duch z niego ulata.

(24) Skąd te gwiazdy weszły do komedyi Towiańskiego, dowiedzą się czytelnicy, nasi kiedy ich z bajeczkami Albrechta zapoznamy.

(25) Miasto prorocze: Paryż; czytaj notę 10.

(26) *Rue d'Amsterdam*, przy której mieszka Mickiewicz. Z tego powodu, niezawadzi przytoczyć słowa wyrzeczone przez Mickiewicza na 19 lekeyi Literatury Sławiańskiej, dnia 15 Marca 1842 r. « Między ziemią i niebem jest wiele rzeczy, o których ani się śniło filozofom i historykom naszym. Kościu-« szko np. miał nazwisko Piastów. Wiadomo że przodek ich « nazywał się Chociszko, albo Kościszko czy Kościsko, co za-« wsze znaczy *kość*, I kiedy naród wołał o Piasta na tron, kie-« dy brał sobie za wodza Kościuszkę, można powiedzieć że « wykonywał słowa pisma Ś. które mówi: « Weźcie ciało « z ciała mojego, kość z kości mojej. » Imie Piast ma to sa-« mo źródło co słowo *piastować*, znaczy *tono*, *piers*, środek « ciała. »

(27) Porównanie to jest wyjęte z dzieła o matematycznej filo-zofii, pod tytułem *Polska w Apostarii i w Apoteozie*, które, jak Mickiewicz ze Sławiańskiej katedry zapowiedział, wchodzi w karby Towiańszczyzny.

(28) *Głob* czasem *bryłę* częstona scenę wyprowadza Towiań-ski. Na jednym z ostatnich posiedzeń recepcyjnych, na zro-bione przez pewnego Katachumena oświadczenie, że tylko za Polskę poświęcić się pragnie, « wyobraź sobie glob, mój bra-« cie, odrzekł Towiański; otoż na którymkolwiek punkcie « globu *Pan* ci poświęcić się każe, na każdym z nich poświę-« cić się winieś. » Ta razę wszakże niezręcznie zażył Duch a Towiański, bo Katechumen się wymknął

(29) Gęsi w języku kabalistycznym ma być jedno i toż samo co barany. Może podług Metampsychozistów gęś odradza się w baranie, albo baran w gęsi, stosownie do udoskonalenia się du-

cha. Zdaje się że *Duch* w gęsi jest doskonalszy, bo gęś chodzi, pływa i lata, a baran tylko chodzi.

LITERATURA

TAK MI BOŻE DOPOMÓŻ.

(PRZYSŁĘGA OBRZĘZANEGO.)

Idea wiary nowa rozwinięta,
Bezdeną próżność wywierciła we mnie,
Ciecze przezemnie gorąca a święta.
Więc niedaremnie! o! nienadaremnie
Z dziurawych wieńców posłano mi łożę,
Nie Madejowe Chryste Panie Boże.

Mały ja, biedny — ale pycha moja
Różnych piorunów pomieści miliony.
Pioruny owe, oto moja zbroja —
Mam piorun biały, mam piorun czerwony,
Piorun za wieniec, piorun za podnoże.
Widzisz żem skromny Chryste Panie Boże!

Za to nos długi już mam i mieć będę,
Na nim Hektora Litwinów powieszę,
Okolo Troi — którą nuż zdobędę! —
Włeczeniem trupa jego się nacieszę —
A później w prochu jego się ukorzę.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Chociaż usłyszę głosy urągania,
Kpię ze wszystkiego — będę sobie kichać...
Jest to szmer pusty przeszłego powstania,
Którego z bruków paryżkich niesłychać.
Kul się dalekich świstem niezatrwożę.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Widzę wchód jeden tylko otworzony,
Którędy sójki pójda jeszcze za mną....
Zadarłszy w górę mój piorun czerwony
Wieśdź ich przez dziurę będę jednobramną....
Aż ich przepędzę za dziesiąte morze.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże.

Drugi raz pokój dany jest na ziemi
Tym którzy miłość mają i ofiarę....
Toż miłością — ofiarami wszystkimi,
Jakiemim kartek w *Beniowskim* znalaz parę....
Pokoj-em sobie dał i w niebie może.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże.

Tym którym moich paszkwilów przekleństwa,
Sprzedać za miłość coś się nieudaje —
Tym spać niech wzbronią moje czarnoksiężstwa
Niech ich biczują moich rymów zgraje —
Niech czart dokona czego wiesz nie może.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Z pokorą teraz padam na kolana,
Bo niemam kogo już nudzić mym sykiem.
Lecz skoro farsa będzie odegrana,
A wena przyjdzie zostać satyrykiem,
Wtedy się na mój poznać pokorze.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

(Na oryginalnie podpisano)

OJCIEC TRAJEDYI ZADZUMIAJĄCYCH.

OSTRZEŻENIE.

Na tych dwóch półarkuszach kończy się *Trzeci Oddział Pszonki*. *Czwarty Oddział* tym tylko z dotychczasowych czytelników naszych posyłanym będzie, na których żadna niezalega należność, albo którzy takową bezzwłocznie zło-żyć zechcą.